

L U D Z I A C Y L U D W I E .

Leszno, dnia 23. Stycznia 1847.

Kąpiele morskie w Ostendzie. — Przekład księgi pierwszej Odyssei (ciąg dalszy). — Odezwa Redakcyi pisma Kościół i Szkoła. — Ogłoszenie przedpłaty na starożytności i pomniki Krakowa. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Kąpiele morskie w Ostendzie.

Kąpiele morskie w Ostendzie.

Kolój żelazna od Renu do morza północnego stworzyła niejako epokę nowój sławy kąpeli Ostendzkich. W jednym dniu można z Kolonii stanąć w Ostendzie, lubo mało kto w przelocie swoim niechciałby zwiedzić Bruxelli, leżącej tylko o pięć mil Francuskich z boku. Droga ta jest jedną może z najciekawszych i najpiękniejszych w świecie; przejeżdża się bowiem miasta grające kiedyś wielką rolę w świecie historycznym i artystycznym: Akwizgran, Leodium, Lowanium, Mechlin, Gandawę i Brugę. Wszędzie jest po co się zatrzymać; bo za każdym krokiem widzisz albo pomnik dziejowy, albo architekturę z fizyonomią różnych wieków, albo malowidła największych mistrzów. Radziłbym każdemu, kto pierwszy raz w podróż rusza, niech najprzód Belgią zwiedzi; jest to bowiem wielki przedsiönek do tój świątyni sztuk, którą są Włochy. Ależ wracajmy do Ostendy. Oto wyjechawszy z Brugi toczymy się krajem tak płaskim i równym, że unudzone oko na niczém spocząć nie może, chyba na jakim wiatraku, który się gdzieś kręci na widokregu. Oto szczyt jakiejś wieżyczki zwiastuje Ostendę. Kolój wchodzi do miasta, przerzynając mury twierdzy, wały i fosy. Jesteś w Ostendzie — ale morza nie widzisz, tylko czujesz je w powietrzu. Dopiero wyszedłszy za drugą bramę i zrobiwszy kilkadziesiąt kroków pod górę — na raz objawia ci się owa ziemiska nieskończoność, którą nazywamy morzem. Tu dopiero można oglądać ów świat kąpiących się; bo w mieście, czy to upał, czy słota, nikt nie siedzi, wszystko żyje nad brzegiem, bawiąc się zawsze świeżym widokiem skaczących fal, przystępem i wpływem morza, a niekiedy zawijającymi do portu statkami rybackimi i parochodami przybywającymi z Anglii. Jest tu zbiór wszystkich niemal narodów: Anglicy, acz oblani morzem, tu przyjeżdżają kąpać się; Francuzi wolą Ostendę niż Treport i Dieppę; najwięcej zaś spostrzegasz Niemców Nadreńskich, i od razu poznasz Niemkę, tylko przypatruj się, która zajęta robieniem nieśmiertelnej pończochy. W równej prawie liczbie co Niemcy przybywają tu Rosyjanie; jeżeli kogo postrzeżesz z ręką na chustce, lub kulejącego, pewny możesz być, że przyjechał leczyć się z kuli Czerkieskiej. Dla mnie najbardziej interesującym by-

ło grono kilku naszych familij; miałeś osoby z różnych stron Polski; znajomość robiła się łatwo, bo nie było przymusu, a umysły swobodne i niepodejrzliwe Ignęły i przystawały do siebie.

Wracam do tego, że cały świat kąpiących się cały dzień spędzał nad morzem. Są tam dwa pawilony, gdzie można jeść śniadanie i obiad, pić kawę lub herbatę, i czytać dzienniki — przed pawilonami są liczne ławki i krzesła, zwykle zajęte osobami, które zmordowały się chodzeniem po dydze, czyli grobli kamiennój, tutaj szukają spoczynku i zabawiają się rozmową niewyczerpaną. Owa dyga, jak ją tam nazywają, jest to brzeg morski, wysoki stóp trzydzieści, podmurowany wielkimi kamieniami, i cały wyłożony cegłą; rodzaj ten trotoaru szeroki jest na kilkanaście łokci, a długi przeszło tysiąc. Oto miejsce głównej przechadzki; — kilka set osób zwykle wyszedłszy z kąpeli, kłusuje i mija się jakby w najludniejszej ulicy Paryża; rozmawiać tu nikt nie rozmawia; raz, że u stóp morze szumi, powtórę, że wiatr wiecznie nie ustający słowa z ust porywa i roznosi po świecie. Zem natracił o wietrze, trzeba téż o nim coś powiedzieć, bo to jest równie interesujący gospodarz Ostendzki jak morze. Wiatr ów wieje, czy to pogoda, czy deszcz — zawsze wieje, niekiedy z taką mocą, że trzeba nieraz całej siły, żeby z nim walczyć. Już to największy nieprzyjaciel pięknie umuskanych włosów i wykwintnego stroju damskiego; w swoim szalonym napadzie zrywa kapelusze, woalem jak chorągiewką wywija, zwinięte kędziory rozkręca; słowem, z istot ziemskich robi jakieś napowietrzne istoty, podobne do tych malowanych cherubinów, unoszących się w obłokach. Jednak mimo tych skarg na psotną złośliwość wiatru, jest on czasem tak grzeczny pochlebniś, że żadnemu dworakowi nie ustąpiłby pierwszeństwa, a to wtedy, gdy odwijając falbany odsłania malutką, utoczoną nóżkę..... Z drugiejj znowu strony okazuje się zbyt srogim i niegrzecznym dla niekształtnych nóg Flamandzkich. Uważaliśmy dotąd wiatr ze strony kaprysno-poetycznej; uważając zaś ze strony zdrowia dziwić się przychodzi, dla czego nikogo nienabawia ani reumatyzmu, ani bólu zębów, ani febry? Wchodzisz do kąpeli, wiatr cię obwiewa; wychodzisz, znowu obwiewa; spoconyś, ten wiatr cię nie ziębi; owszem ma coś w so-

bie łagodzącego płuca, i dość częstokroć połykać go, aby być zdrowszym. — Już tyle naga-
dałem o Ostendzie, a najważniejszą rzecz po-
minałem, to jest kąpiele. Zapyta ktoś, dla cze-
go nie jest wszystko jedno kąpać się gdziekol-
wiek na brzegu północnego morza? Zapewne,
że skutek mniej więcej wszędzie jednakowy;
główną przyczyną będzie zapewne kolój żela-
zna i moda; lubo jak utrzymują, niema nig-
dzie miłszego brzegu do kąpieli jak Ostendz-
ki, a to dla tego, że jak po bilardowym su-
knie chodzimy po dnie morskiem i nigdy najdro-
bniejszym kamyczkiem nie obrazisz nogi. — Go-
dzina kąpieli zwykle nieoznaczona; każdy ką-
pie się kiedy chce, i dla tego cały boży dzień
widać kąpiących się, najlepiej jednak brać ką-
piel, kiedy morze przybywa; wtenczas bałwa-
ny uderzają potężnie, rozpryskują się nad to-
bą, wyzywają do walki, niekiedy zwyciężają i
przewracają, lubo bez żadnego przypadku, gdyż
cały ich pęd ku brzegowi. — Urządzenie ką-
pieli wyborne: rzędem stoją małe drewniane
domki na kółkach, zupełnie podobne do jakie-
go taboru Tatarskiego — kupujesz bilet, obie-
rasz sobie domek i ledwie zacząłeś zdejmować
suknie, już chłopak zaprzęgnięszy konia, zajeżdża
z tobą w głąb morza; kiedyś już gotowy do
kąpieli, otwierasz drzwiczki i uderzony zosta-
jesz przerażającym widokiem — przed tobą nie-
obejrzana przestrzeń wraca i szumiąca, w do-
mek szturmują fale, jak gdyby woda leciała
z młyna; w koło śnieg spienionych fali; zimno
cię przejmie do kości, bo ci się zdaje, że to
śnieg, że to lód topniejący; tymczasem kiedy
wstyd swój i obawę zwyciężysz, a skoczysz,
doznasz miłego wrażenia: bo woda jest ciepłą,
piaseczek miękki i fale ciągle bijące, nadzw-
yczaj przyjemne. Zazwyczaj nie siedzi się dłu-
żej nad 10 minut. — Są osoby, którym kąpiel
morska nad zwyczaj szkodzi; krew uderza do
głowy, oczy się czerwienią, jakby w sympto-
mie apoplektycznym. — Dla dzieci i osłabio-
nych kobiet i mężczyzn, są pomocnicy i pomo-
niczki, które utrzymują chorego przed natar-
czywością fal, zanurzają go, kładą na powier-
chni, słowem, obchodzą się z nim jak z ma-
łym dzieciakiem. — Po kąpieli następuje zwy-
kle godzinna przechadzka na dydze; czém ape-
tyt ocucony, rzuca się na świeże ostrzygi, kre-
wety, kraby, homary i inne potwory morskie.
W Ostendzie niema żadnych zabaw; wprawdzie

bywają bale w ratuszu, lecz etykietałne, a za-
tém nieponętne. Nędzny teatrzyk nie mógł ni-
kogo zwabić — tylko sławny Levassor, kiedy
wpadł i ubawił publiczność mistrzowską kary-
katurą z Anglików, oderwał umysły na chwi-
lę od ulubionej konwersacji i kontemplacji nad-
morskiej. Okolica żadnych nie przedstawia cie-
kawości; jest wprawdzie o ćwierć mili leżąca
wioska Slicken, gdzie oberzysta, wielki czciciel
Bufona, nagromadził dość liczny zbiór przed-
miotów do historyi naturalnej, i wiele innych
ciekawości Indyjskich i Amerykańskich. Zbiór
ten, jako przedsięwzięcie prywatne, godny jest
uwagi; z resztą niema nic w okolicy — zosta-
je morze. Układamy więc przejazdkę na morzu;
mały jacht: *Prince Royal*, przyjmuje nasze to-
warzystwo, złożone z kilkunastu osób. — Z ra-
zu idzie wesoło; nadymają się żagle; skaczemy
z bałwanu na bałwan; zdaje nam się, żeśmy
ptacy lecący w ten przestwór. — Wesoły i do-
wcipny Hrabia G. ożywia rozmowę; N. siedzi
na boku i rysuje oryginalne fizjonomie majtków;
mnie proszą, żebym mój wiersz powiedział:

„Chodź kochanko, chodź na morze! etc.“

Ale darmo! dowcipy coraz rzadsze, rozmo-
wa coraz mniej ożywiona; mnie się wcale o ry-
mach nie marzy... i oto nagle objawiają się
symptomata choroby morskiej... Piękna panna
J., która pierwsza była za tą podróżą, padła
ofiara najpierwsza: Zwijaj żagle! nawracaj! —
I wszyscy wróciliśmy z bólem głowy.

Przekład księgi pierwszej Odyssei.

(Ciąg dalszy.)

Łyszczącooka Atene tak na to:
Dowiesz się zaraz o wszystkiem najwierniej:
Mentes się zowie, ojcem mi Anchialos,
Człowiek rycerski; sam zaś żeglownymi
Tafiami władam. Tutaj przyląknąłem
Na własnym sudnie; więc z drużyną moją
Prując pont ciemny, jadę między cudzy
Lud do Temesy, by lśniące żelazo
Na miedź zamienić. Za miastem, przy brzegu,
Okręt mój stoi w reitryjskiej zatoce,
U lesistego Nejonu podnóża.
Szczycić się mogę starą zażyłością,
Bo jeszcze z ojców. Nie wierzysz? popytaj
Starego Laertesa, który dzisiaj
Mówią ni krokiem w mieście nie postoi;

Na wsi zakopan, smętny żywot kwasi;
 Za całą służbę jedną ma babinę,
 Co mu strawę podaje i napitek,
 Gdy po winnicach dniem się nałaziwszy
 Pod wieczór kości znużone przywlecze.
 Więcem tu wstąpił na wieść, że powrócił
 Odyss do domu. Lecz, jak widzę, Bogi
 Na wstręcie stoją jego powrotowi:
 Bo, że nie umarł, to więcej niż pewna,
 Jak raz gdzie siedzi na jakim ostrowiu
 Śród oceanu; może od drapieżnej
 Dzikich przydzierzan, co na gwałt nie puszcza,
 Z tém wszystkiém radbym powróżyć ci o tém,
 Co mi Bogowie podali do duszy,
 I co niechybnie przyszłość nam pokaże;
 Aczem nie wieszczek, ani Augur żaden.
 Odysej wróci do dom i to wkrótce;
 Wróci, powiadam, choćby go i oków
 Żelazny trzymał, ucieknę okowom,
 Wszak dowcip jego nie skąpy w fortele.
 A teraz pytam, powiedz prawdę szczerą,
 Jeżliś ty czasem nie syn Odyseja?
 Boś mu podobien dziwnie z całej głowy
 I ładnych oczu? Dawniej my to często
 Z sobą bywali! jeszcze, nim z Argiwy
 Płynął pod Troję w wydrażonych sudnach,
 Nie widziałem go odtąd, on mnie także.

Na to roztropny młodzian się odezwał:
 Gościu! usłyszysz wedle prawdy wszystko;
 Matka powiada, że on mi jest ojcem;
 Ja zaś nie twierdzę; bo przez się nikt nie wie,
 Kto mu jest ojcem. Wolałbym wszelako,
 Zeby mi ojcem był jaki człek szczęsny,
 Pędzący wiek swój na własnym kawałku.
 Lecz powiadają, że winien dni moje
 Z wszystkich śmiertelnych najnieszcześli-
 wszemu.

Masz, o coś pytał.

Na to mu Atene

Lyszczacooka bogini odrzekła:
 Śnadż Bogi nie chcą, by ten ród zaginał,
 Kiedy się taki syn z Penelopei
 Narodził. Jednak z góry mię objaśnij:
 Jakie to gody? z kąd ta liczna rzesza?
 Czy prazdnik jaki sprawiasz lub wesele?
 Boć na składaną ucztę to nie patrzy?
 A owiż goście, jakżeż rozpasani
 Szumią po domu! każdy człek rozumny
 Wszedłszy tu, sercem musiałby zabolć
 Na te bezwstydy!

Więc młodzian roztropny
 Telemak, takiem słowem się wynurzył:
 Kiedyś jest ciekaw gościu mój i pytasz,
 Więc słuchaj: dom ten niegdyś był zamożny
 I świetny, pókad miał swojego pana.
 Lecz bóstwa psotne inaczej rozstrzygły:
 I, bohater, jak on, najnieznanym
 Z ludzi zrobiły. Wierzaj, nie płakałbym
 Tak śmierci ojca, gdyby był pod Troją

Legł gdzie przy swoich, lub na druchów rękę
 Ducha wyzionął po skończonej wojnie;
 Bo lud Achiwów mogiłę mu wzniosłoby
 I syna przez to podał w cześć potomnym.
 Stało się! łupem padł niesławnych Harpi!
 Bez widu, słychu zginął gdzieś, mnie z całej
 Spuścizny tylko żal i łyzy przekazał!
 Lecz dziś, nie tylko płacząc za nim jednym,
 Bogi, czém inném jeszcze nawiedzili: —
 Oto, władcy wszyscy z tych ostrowów,
 Tak z Dulichiona, z Same, jak z leśnego
 Zakyntu, niemniej i ci, co w Itace
 Skalistej władną, wszyscy w czambuł słębią
 O rękę matki mojej, a dom niszczą.
 Ona zaś wstrętnych związków ni odrzucić,
 Ni przyjąć, nie śmić. A oni tymczasem
 Chłoną włość moją, w końcu i mnie schłoną!

Pallas Atene wzruszona tém, rzekła:
 Jakżeż tu przebóg! zdalby się nam Odyss,
 By groźną ręką skarcił bezwstydniki!
 O gdyby teraz w przysionkach teremu
 Nagle się zjawił w hełmie, z szczytem dwojma
 Kopijami zbrojen, taki sam — jak ongi
 Gdy mi raz pierwszy jawił się — (z odwiedzin
 Od Mermeryda Ila wtenczas wracał)
 I w naszym domu krzepił się pucharem.
 Trzeba ci wiedzieć, że jeździł do Ila
 Lekkim korabem po jad ludobójczy
 Do zaprawiania płaszczy strzał pierzastych.
 Lecz Ilos nie dał, bojący się gniewu
 Bogów wieczystych; dopiero mój ojciec
 Dał mu go; bo też miłował co wielce.
 O, gdyby w takiej, jak wtedy, postawie
 Gachom się zjawił — prędkiby im koniec
 I kością w gardle stanęły zaloty!
 Jak to tam będzie? Bogi jedne wiedzą
 Trzymając losy ludzkie na kolanach —
 Czy mu dozwolą, czy też nie, powrócić
 Kiedyś, w dom własny, z zemstą na wy-
 stępie?!

Ty zaś, co rychlej staraj się przepłoszyć
 Tę zgraję gachów; ino nakłoń ucho
 I bierz do serca, coć powiem: masz jutro
 Zebrać na wiecę przedniejsze Achiwy,
 Przemówić, Bogów na świadki powołać;
 Potém rozkażesz gachom precz ustąpić;
 A matce — jeżeli powtórnie jęć chce się
 Iść za mąż, — wrócić w dom możnego ojca,
 Niech tam wesele sprawi jęć, niech wiano
 Bogate daje, zwyczajnie jak córce
 Swęj najmilszej. Ty synu, jeżeli
 Chcesz mię posłuchać, przysposób korabel
 O dwudziestu wiosłarzach, co najlepszy,
 I rusz na wzwiady za zgubionym ojcem.
 Może u ludzi dostaniesz języka,
 Albo ci Ossa, Cajsowa (Zeusowa) posłanka,
 Szepnie co, trąbiąc po świecie wieściami,
 Naprzód więc wpadniesz do Pylos i spytasz
 Nestora, czyli co nie wie; a z tamtąd



Jasnowłosego w Sparcie Menelaja
Nawiedzisz; wszak on z Greków spizozbroj-
nych

Ostatni wrócił. Jeżeli powiedzą:
Ze żyw twój ojciec i wróci, w tym razie
Przecierp rok jeszcze, choćby i najciężej;
Przeciwnie, jeżeli powiedzą, że nie żyw
I zniknął z ziemi — na ten czas z powrotem
Miej się ku drogiej Itace; moglię
Nieboszczykowi usyp, toż pozgonne
Wypraw obiady, a hojne; i w końcu
Matce daj męża. A gdy spełnisz wszystko,
Coć patrzy, w tedy w koło się obejrzyj
I mądrze skartuj, przez jakie fortele
Jawne lub skryte mógłbyś horde oną
Rozpustnych gachów zdusić w domu swoim!
Byś wygrał, pustych gier tobie zaniechać;
Wszakęś z dziecięcych lat dobrze wyskoczył.
I pewnieś słyszał, jaką zdobył sławę
Kosztowną Orest między śmiertelnymi
Za to, że zgładził niecnotę Egista,
Który mu ojca sławnego był zabił.
Toż i ty, druchu, wzrostu i urody
Widzę masz sporo; weźże się po mężku,
By późne wnuki pamięć twą uczciły!
A teraz dalej spieszyć mi na okręt
I do czeladzi, która mię wyziera
Gdzieś niecierpliwie. Raz jeszcze przestrze-
gam:
Mądrze rób głową, na rady pamiętaj.

Na to roztropny ozwał się Telemak:
Gościu! od serca płyną twoje mowy,
Iście tak ojciec mówiłby do syna;
Toż je zachowam. Jednak, acz ci spieszo,
Pobaw kęs jeszcze; mógłbyś łaźni zażyć
I rozweselić serce; potem krzepszy
Wracałbyś do się z cennym upominkiem,
Który ci dawcę będzie przypominał;
A dar przesliczny! jakim cnego gościa
Zwykle obdarza gospodarz uprzejmy.

Lyszczącocooka przerwie mu Atene:
Nie wstrzymuj, pilną przed sobą mam drogę;
Dar, który serce twoje mi wybrało,
Przyjmę wracając, by go zabrać do dom,
I ciebie wzajem czémś godnym obdarzyć.

To rzekłszy Pallas lśniącocooka, nagle
Jak ptak sporchnęła czeluścią, — zażegłszy
Duszę młodziana hartem i odwagą,
I, pamięć ojca jaśnień niżli kiedy
Rozpłomieniwszy. Młodzian uczuł zmianę,
Struchlał — i przeczuł, że go Bóg nawiedził.

Więc, zbożon prawie, ku gachom przystąpił;
A przed gachami piał piewca przesławny,
Wszyscy siedzieli milcząc i słuchali.
On śpiewał powrót Achiwów z pod Troi
Najopłakańszy, z dopustu Pallady.
A z górnych komnat, córą Ikariowa,

Penelopeja, posłyszawszy cudne
Pieśni, co żywo ze wschodów zbieżała,
Nie sama — z dwiema pannami u boku.
I gdy już blisko cna matrona była
Biesiadujących, wstrzymała się w progu,
Na twarz jej lekka spływała namilka,
Po każdej stronie miała cnę panienkę,
I, rozplakana, rzekła pieśniarzowi:

Femio! ty przecie umiesz innych tyle
Uroczych pieśni o Bogach i ludziach
I, co zwyczajnie śpiewają pieśniarze.
Zawiedz więc dumę o którym z tych męży;
Goście tymczasem niech piją w milczeniu.
Tylko przebogi! nie trap mię tą pieśnią,
Która mi serce sieroce rozdziera
I tak, niezmiernym bólem już objęte!
Najdroższej głowy płaczę i ustawnie
O tym małżonku myślę, który sławą
Rozgrzmiał szeroko z Hellady po Argos.

Więc roztropny Telemak tak jej na to:
Matko! zacz piewcy przeszkadzasz miłemu?
By nas płynącą z ducha pieśnią bawił?
Nie piewcę to obwiniać, Cewca raczej,
Który natchnienie spuszcza na geniusze,

Gdy sam chce; za złe nie miej mu że śpiewa
Trudy Danajów; bo przedsię słuchacze
Zawsze prym dają co najświeższej pieśni.
Sama to raczej zapanuj nad sobą,
Byś słuchać mogła. Wszak to dzień powrotu
Z Troi nie tylko zgasł dla Odysseja
Lecz i dla innych, co jak on, polegli.
Wróć więc do siebie, swoich patrzaj rzeczy,
Wrzecion z warsztatów, a dziewczki naganiaj
Ku pilnej pracy. Rozprawiać — rzecz męża
I moja także; w tym domu ja rządzę.

Z podziwem matka wracała do komnat,
Nad mądrą mową syna rozważając.
A gdy do górnych izb weszła z pannami,
Łzy się pusiły znowu za małżonkiem,
I, było płaczu, dopóki Atene
Nie przypuszyła powiek jej snem słodkim.

(Dokończenie nastąpi.)



Odezwa Redakcyi

pisma:

Kościół i Szkoła.

Wywiązało się pismo: „Kościół i Szkoła“, z swęj obietnicy: iż w roku 1846 dało publiczności dwanaście zeszytów, które, lubo szczupłe i w małym okresie znajome, przecież obudziły wielu gorliwych nauczycieli do współpracowania. Tyle zaiste pracowali Nauczyciele, iżby się zdawało, że to pismo tylko dla Szkoły, a nie dla Kościoła! Tymczasem Szkoła, jako córka, bez swęj matki, Kościoła, istnać nie może, a ci, co są reprezentantami Kościoła, każdy w swęj parafii, sobie poruczonej, nie tylko jako Inspektorowie szkół, lecz jako namiestnicy Zbawiciela świata, bardziej jeszcze niż Nauczyciele szkół tém pismem zajmować się zapewne zechcą, skóro zwróćą uwagę, że tylko od dobrego wychowania religijnego późniejszych pokoleń zbawienie zależy. W téj nadziei zaczyna to pismo swój drugi rok, i pochlebia sobie, że jeżeli w pierwszym roku, przez samych prawie Nauczycieli szkół wspierane, nie upadło; w drugim roku swego istnienia i od Kościoła uwzględnione będzie.

Na pierwsze półrocze pozostawia się osnowa tego pisma tak, jak w pierwszym roczniku. Zachodzi tylko prośba do szanownego stanu nauczycielskiego, aby to pismo zasilał jak dotąd swemi pracami, mianowicie co do przeglądu dzieł naukowych.

Rodacy! od nas zależy przez czynną religijność więcej zdziałać, jak zdziałano przez gadaninę wrzaskliwą.

Poświęćmy się religijnemu wychowaniu dzieci, a wtedy spełnimy nasze przeznaczenie.

Pismo niniejsze nie chce powiększać makulatur w księgarniach. Pragnie przemawiać głośno — z serca do serca — ku postępowi w prawdzie i miłości. Im więcej nas poda sobie bratnie dłonie ku wsparciu i pielęgnowaniu téj w drugim roku życia będącej dzieciny, tém pewniejsza nadzieja, że nie skona w kolebce, lecz wyrośnie na męża dojrzałego, który swych czynów wskaże owoce, w posunięciu przyszłych pokoleń ku uszczęśliwieniu.

Ogłaszając Redakcja dalsze wychodzenie tego miesięcznika, uprasza już tylko o zamówienie go albo na urzędach pocztowych, lub téż w bliższych księgarniach; aby wiedzieć, ile go drukować wypadnie eksemplarzy.

Dano w Lesznie, dnia 3. Stycznia 1847.

Ogłoszenie przedpłaty

na

S T A R O Ż Y T N O Ś C I

i

POMNIKI KRAKOWA.

Zbyteczną byłoby rzeczą, dowodzić potrzeby wydania rycin i opisów rozsypujących się w gruzy pomników miasta Krakowa. To nader ważne przedsięwzięcie może mi za zbyt śmiałe poczytanem będzie; gdy tylu innych i rozległą posiadających naukę i bogatszych w zasoby, wśród zawodu swego ustać musiało. — Atoli nie zrażony tą niepomysłnością puszczam się ich śladem z tą nadzieją, że znajdę ludzi, którzy tak mają jak i moich współpracowników bezinteresowność ocenić będą umieli, i udzielając mi swéj pomocy, zgotują sobie miłe wspomnienie, że się przyczynili do przechowania tych szacownych szczątków — a przez to nie tylko się do zachowania śladu pamiątek starożytnego grodu czynnie przyłożą, ale téż przez względne pobłażanie i wspieranie usilności młodych artystów naszych, którzy do tego pisma przeznaczają swe prace; chęć w nich i zapał do dalszego doskonalenia się odżywią i pokrzepią.

Daleki od mniemania, aby prace moje miały być uważane za wykończone; wydaję je tylko jako materyały historyczne.

Pisemko to, oprócz opisów pomników, obejmować będzie ryciny i artykuły historyczne, starożytność miejscową wyjaśniające i przechowujące.

Gdy z ważnych powodów żadnego w tém wydawnictwie układu trzymać się nie będę, przeto każdy zeszyt odrębną stanowić ma całość — przez co ułatwiam sposobność porządkowania zeszytów podług woli.

Pismo to w poszytach miesięcznych, ozdabianych rycinami objętości nie mniej jak arkusz — wychodzić zacznie od dnia 1. Stycznia 1847 r.

Przedpłata roczna wynosi złtp. 12., półroczna 7 — pojedynczy zeszyt złtp. 1. gr. 15 — przyjmuje się w Krakowie w księgarni **J. Wildt**; gdzie także pismo za okazaniem biletu prenumeracyjnego w pierwszych dniach każdego miesiąca wydawanem będzie.

Księgarnie zagraniczne przyjmują przedpłatę po złtp. 15 rocznie.

N^o 179.

Hej Maxury hej-że ha Półki życia chwila trwa Półki serce żywo bije Półki ciekawie
 scia użyje Hejże wtopki hej parobki gdy nacyku gra. Już nam szumny zagrzmiał bas
 Nieś bracia dalej wraz Albożmy nie mchłopa chłop Ty bracie w pod kónki hop. Hejże hejże
 dalej dalej Patrzcie jak się Mazur wali Bo Maxury krzyżę z góry nasza ziemia raj.